



Edycja
Regionu
Pomorza

TYGODNIK MAZOWSZE Zachodniego.

"Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć - Lech Wałęsa - I KZD

Janusz Białołęcki

ŻADNYCH MRZONEK, PANOWIE?

Cały świat pilnie śledzi kolejne kroki Michaiła Gorbaczowa. Czołowy polityk brytyjskiej Partii Pracy Denis Healey określa go jako swego ulubionego bohatera, minister spraw zagranicznych RFN Hans-Dietrich Genscher radzi, by brać zapewnienia radzieckiego genseka serio, prof. Sacharowa oklaskującego przemówienie Gorbaczowa na moskiewskim Forum Pokojowym wszystkie niemal telewizje pokazały.

A więc lody w Związku Radzieckim ruszyły? Stoimy w obliczu ogromnych i budzących jeszcze większe nadzieje zmian? Niestety, nie sposób podzielać powszechnego na Zachodzie, tak wielkiego optymizmu.

Swoje programowe przemówienie na ostatnim plenum KC KPZR Gorbaczow zakończył słowami: "Potrzebujemy demokracji jak powietrza, inaczej nasza polityka zadławi się". Demokracja nie ma więc być ani celem samym w sobie ani też środkiem realizacji takich wartości jak wolność jednostki czy grup i podmiotowość społeczeństwa, a jedynie skuteczniejszym sposobem wprężenia społeczeństwa radzieckiego w realizację znanej nam wszystkim od lat (pięćdziesięciu? dwustu?) polityki. Tu warto sobie przypomnieć choćby rozłączające nieco carski reformy Aleksandra II. Kiedy ten car-reformator zjechał do Warszawy, witającym go Polakom miał tylko jedno do powiedzenia: "Żadnych mrzonek, panowie!".

Oczywiście, można powiedzieć, że Gorbaczow musi dźwigać ostrożnie pamiętając o losie Chruszczowa. Ale nie powinniśmy już teraz wiązać zbyt dużych nadziei z nowym kursem Kremla. Póki co szansa na wprowadzenie jakichś mechanizmów demokratycznych w Polsce oparte być musi na zaakceptowaniu przez Moskwę naszego "prawa do inności", do posiadania instytucji społeczno-politycznych odbiegających znacznie od wzorca radzieckiego. Ewolucja struktur życia publicznego w ZSRR umożliwiła skuteczniejsze wywieranie presji na pójsie u nas krok czy dwa dalej. Powinniśmy więc zabiegać o to, by co najmniej utrzymać dystans w stopniu demokratyzacji i liberalizacji, który w stosunku do ZSRR wypracowaliśmy w ciągu 40 lat oporu i walki. A dystans ten wydaje się zmniejszać: u nas jest stagnacja, a tam nie!

Ewolucja sytuacji w ZSRR bez naruszenia samych podstaw systemu nie może jednak pójść za daleko. Zaważmy, że ten stopień samoświadomości, samorganizacji i niezależności, jaki ma nawet w tej chwili społeczeństwo polskie, dla społeczeństwa radzieckiego jest nie do pomyślenia. Gdyby nie "geopolityczny

ciąg dalszy na stronie 4

KONFERENCJA PRASOWA NA TEMAT REPRESJI

Konferencję dla dziennikarzy zagranicznych (2 III) w mieszkaniu Jacka Kuronia rozpoczął gospodarz od przedstawienia szczegółowych danych dotyczących represji. Jego zdaniem ostatnio zmniejszyła się ilość kolegiów, a także średnia wysokość wymierzanych grzywien. Jest to zgodne z tym, co Jaruzelski powiedział Whiteheadowi, że środek ten będzie rzadko stosowany.

W momencie, kiedy Kuroń mówił: "Trudno powiedzieć, dlaczego zliberalizowała się polityka władzy i czy jest to trwałe" - wkroczyło trzech milicjantów informując zebranych, że otrzymali anonimowe doniesienie o nielegalnym spotkaniu. W czasie, gdy legitymowano obecnych, Zbigniew Romaszewski dalej prowadził konferencję.

Niektórzy dziś karani grzywami, mówił, przed 11 września ub.r. dostaliby sankcje prokuratorskie i siedzieliby w więzieniu - i to jest rzeczywistość dowód liberalizacji, natomiast duża część nigdy nie trafiłaby do sądu, ani nawet

W ODPOWIEDZI PRZESOWI TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

Wniosek siedmiu znanych prawników o zbadanie zgodności ustawy o związkach zawodowych z konstytucją PRL i konwencjami międzynarodowymi został odrzucony przez prezesa Trybunału Konstytucyjnego prof. Alfonsa Klafkowskiego jako "całkowicie bezzasadny z prawnego punktu widzenia". W odpowiedzi z 19 II jego sygnaturusze piszą: "... Wnósimy o ponowne rozpatrzenie przedłożonego przez nas wniosku /.../. Jednocześnie wniosek nasz rozszerzamy wskazując na sprzeczność z Konstytucją PRL i zobowiązaniami międzynarodowymi Polski dalszego przepisu ustawy o związkach zawodowych (art. 11 ust. 3)".

Zgodność art. 60 ust. 3 ustawy o związkach (zakazującego tworzenia więcej niż jednego związku w zakładzie) z art. 84 Konstytucji wynikać ma - wg uzasadnienia Klafkowskiego - stąd, iż Konstytucja w ustępie 3 tegoż artykułu zakazuje tworzenia zrzeseń, których "cel lub działalność godzą w ustroj polityczny i społeczny albo porządek prawny". Sygnaturusze wniosku replikują: "Statut organizacji związkowej badany jest przez rejestrujący sąd i już tutaj dochodzi do kontroli celu organizacji /.../. Organizacje mogą być różne, a jednak wszystkie będą działać zgodnie z Konstytucją. Tej zgodności nie da się a priori wykluczyć", zatem omawiany artykuł ustawy o związkach "przekreśla prawo zrzeszania się zagwarantowane w art. 84 ust. 1 Konstytucji".

Równie bezzasadne jest powoływanie się przez prezesa Trybunału na art. 22 pkt 2 Międzynarodowego Paktu Praw Politycznych i

ciąg dalszy na stronie 4

SOS DLA WARSZAWSKIEGO KLUBU INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

Szef Urzędu ds. Wyznań, minister Łopatka powiadomił w końcu lutego warszawskiego KIK-u, że klub nie otrzyma w 1987 żadnego dofinansowania ze środków "Libelli", której dotacje stanowiły dotąd gros budżetu klubu (w 1986 - 8,9 mln zł wobec 1,6 mln ze składek członkowskich). W tej sytuacji zarząd zmuszony był wręczyć z datą 28 II wynagrodzenia wszystkim etatowym pracownikom KIK.

Jest rzeczą znikomą, że decyzja cofnięcia dotacji dla KIK zbiegła się niemal z datą "pierwszego roboczego" posiedzenia Rady Konsultacyjnej. Ciekawe, czy jej czterej członkowie - jednocześnie członkowie KIK - prof. Andrzej Święcki, Zbigniew Wierzbicki i Eugeniusz Tabaczyński oraz mec. Wł. Siła-Nowicki - uznali za stosowne podnieść na tym "forum porozumienia i dialogu" sprawę podcinania przez władze podstaw bytu Klubu - na trzy miesiące przed wizytą Jana Pawła II w Polsce.

Dotacje nie byłyby żadnym aktem łaski ze strony "Libelli" ani tym bardziej Urzędu ds. Wyznań. "Libella" jest własnością spółki, której udziałowcami są KIK, miesięcznik "Więź" oraz Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych (ODSS). Co prawda w 1977 roku, chcąc ukarać KIK za niezależną postawę wobec wydarzeń z 1976, odebrano mu prawo prowadzenia działalności gospodarczej, a spółkę odebrano zarząd nad "Libellą" przekazując ją nowej spółce zorganizowanej przez "reformatorów" - Zabłockiego (Polski Klub Inteligencji Katolickiej), Bendersa (KIK w Lublinie) i Ozdowskiego (KIK w Poznaniu). Do prawnego potwierdzenia decyzji jednak nie doszło, zatem formalnie KIK pozostaje współwłaścicielem "Libelli". Nie może jednak dowolnie korzystać z jej środków, gdyż Urząd ds. Wyznań zatwierdza w trybie nadzoru jego budżet.

ciąg dalszy na stronie 3

JANE FONDA I TOM HAYDEN DLA "TM"

Redakcja: Przyjechałście Państwo do Polski dość niespodziewanie...

Jane FONDA: Jesteśmy tu, aby wyrazić poparcie dla "Solidarności". Wybieraliśmy się do Polski od roku 1980, w USA występowałam wielokrotnie na rzecz "Solidarności" i przeciwko stanowi wojennemu.

Red.: Byłście na prywatnej kolacji u Urbana. Czy nie obawiacie się, że może to być źle przyjęte przez polskie społeczeństwo?

J.F.: Coż, wolelibyśmy tego nie robić, ale zostaliśmy zaproszeni. Chcielibyśmy jeszcze wrócić do Polski, a moglibyśmy nie dostać wizy.

Red.: Jest Pani znana jako działaczka lewicowa o sympatiach prokomunistycznych, co podnoszono szczególnie w związku z Pani zaangażowaniem przeciwko wojnie w Wietnamie...

J.F.: Chciałabym bardzo wyraźnie podkreślić, że to nieporozumienie. Nie chodziło nam o to, aby wspierać politykę komunistyczną w Wietnamie - jako Amerykanie walczyliśmy o to, aby nasz kraj nie był najeżdżony.

Red.: A co sądzicie o zniesieniu sankcji wobec Polski?

ciąg dalszy na stronie 2

przed kolegium. Pojawiły się nowe rodzaje represji: skazywanie za tzw. pasywny tryb życia ludzi z opozycji, których wcześniej nie przetręto do pracy, konfiskaty radioodbiorników, które uznano za nietypowe (w Lublinie i czterech działach "S") pojawiła się Państwo - a Inspekcja Radiowa, żeby sprawdzić "typowość" radia).

Romaszewski szacuje, że kilkadziesiąt osób na terenie całego kraju nie może dostać pracy z powodów politycznych. W najbliższym czasie Komisja Praworządności przygotowuje raport w tej sprawie. Ostatnio wprowadzono nową formę zwolnień, tzw. "odmowę utajnienia" czyli opinie przekazywaną przez WUSW do miejsca pracy, że dany pracownik nie powinien mieć dostępu do tajemnic służbowych (nie państwowych). Jest to sposób kapturowy, który nie daje żadnych możliwości odwoływania. W ten sposób zwolniono np. kilka osób w Stalowej Woli - sygnatariuszy petycji w sprawie pluralizmu związkowego.

Konferencja skończyła się, gdy spisano wszystkich obecnych. Z Romaszewski został zatrzymany na kilka godzin.

ŚMIERCIONOŚNY KONIN

Zlokalizowane na północ od miasta zakłady przemysłowe – Elektrownia "Konin", Elektrownia "Pątnów", Huta Aluminium "Konin" oraz odkrywki węgla brunatnego – sprawiły, że region stał się jednym z najbardziej zagrożonych ekologicznie w kraju. Wskutek ich nieprzemysłowej lokalizacji (zbyt mała odległość, przewaga wiatrów północnych i zachodnich) najgroźniejsze zanieczyszczenia pyłowe i gazowe nawiewane są wprost na Konin, a same tylko elektrownie emitują trójtlenek siarki, węglowodory siarkowodorów, chlorowodor, fluorowodor, fluor i inne.

Województwo konińskie nie posiada już dzisiaj ani jednego jeziora o I klasie czystości wód, woda w Warcie nie nadaje się nawet do przemysłowego wykorzystania. Straty w drzewostanie wskutek skażenia w latach 1971-81 wyniosły 100 000 m³ drzewa. Całkowicie dewastacji uległo blisko 18 000 ha gruntów, częściowo zatrzutych jest co najmniej dwa razy tyle, w 22 wsiach należałoby wprowadzić zakaz hodowli i uprawy roślin jadalnych, a kilka powinno się ewakuować.

Kumulacja oddziaływania fluoru i innych szkodliwych substancji powoduje, że region Konina ma najwyższy w Polsce wskaźnik zachorowań na raka żołądka i jąder, najwyższą w Europie dynamikę zgonów na raka płuc (obecnie 550 rocznie). Przypadki białaczki występują 30-krotnie częściej od średniej krajowej, notuje się epidemiologiczne zachorowania na nowotwór pęcherza moczowego i mózgu, wrodzona wady serca u dzieci, chroniczne nieżyty dróg oddechowych. Specyficzna dla okolicy Konina jest fluorozą, która objawia się rozpuszczaniem układu kostnego – badania przeprowadzone na krakach w okolicy Rudzicy (ludzi nie badano!) wykazały tak daleko posuniętą degradację kości pod wpływem fluoru, że żebra pękały zwierzętom na skutek... oddychania.

Systematycznych badań... zatruciem środowiska nie robi się, zaś wyniki wyrzykowych studiów są bądź utajniane, bądź selekcjonowane i interpretowane w sposób fałszujący rzeczywiste zagrożenia. Stosuje się także praktykę podnoszenia dopuszczalnych norm skażenia, w przypadku fluoru np. trzykrotnie. Wobec powszechnej niewiedomości zagrożeń bez przeszkód dopuszcza się do powstawania nowych. I tak np. do niedawna sprowadzono do wapieniowania pół wapno opadowe z huty w Miasteczku Śląskim, zawierające m.in. fluor i niedopuszczalne ilości ołowiu; rakotwórczy azbest stosuje się w Koninie nie tylko w postaci płyt ocieplających, ale również rur wodociagowych. W dodatku planuje się rozbudowę lokalnego przemysłu, w tym huty aluminium (wniosek o lokalizację 4 nowych wydziałów przewiduje m.in. uruchomienie wydziału anod spiekanych, przy produkcji których wydziela się pył grafitowy i niezwykle lotne rakotwórcze węglowodory aromatyczne).

Taki opis sytuacji ekologicznej regionu przedstawia w apelu do mieszkańców Konina z 19 II 87 r. tamtejsza Tymczasowa Rada "S". Jej list w tej sprawie, skierowany do Wojewódzkiej Rady Narodowej 22 XI 86, pozostał bez odpowiedzi. "W tej sytuacji – piszą członkowie Rady – postanowiliśmy zwrócić się bezpośrednio do Was, mieszkańcy Konina, najbardziej zainteresowanych i najbardziej zagrożonych" z wezwaniem do masowego aktywnego udziału w niezależnym ruchu ekologicznym. Ponadto apelują oni do radnych MRN, by wstrzymać decyzję o lokalizacji nowych wydziałów huty aluminium, zaś do mieszkańców, którzy tych radnych wybrali – o zwracanie się "do swych przedstawicieli w MRN w formie listów i zapytań na spotkaniach i dyżurach radnych". Postulują również rozpoczęcie w kwietniu demontażu azbestowych płyt ocieplających i wymiany rur wodociagowych, wzywając w szczególności mieszkańców bloków i osiedli zaopatrywanych w "azbestową" wodę do wywierania nacisku na spółdzielnię mieszkaniową, samorząd mieszkańców itp.

Konińska Rada "S" kieruje swój apel szczególnie do Towarzystwa Przyjaciół Konina, Ligi Ochrony Przyrody, Konińskiego Towarzystwa Lekarskiego, Konfraterni im. ks. Popiełuszki, Duszpasterstwa Pracowniczego i wszystkich społecznych instytucji statutowo zobowiązanych do zajmowania się ochroną środowiska i zdrowia ludzkiego.

ciąg dalszy ze strony 1

JANE FONDA I TOM HAYDEN
DLA "TM"

Tom Hayden: Jestem zwolennikiem rozwiązywania konfliktów między USA a ZSRR bez użycia siły, a sankcje ekonomiczne są zawsze alternatywą dla konfliktu zbrojnego. Dziś mam wrażenie, że większość ludzi z "Solidarności" jest za zniesieniem sankcji i nie mam prawa nie zgadzać się z nimi. Polskim władzom wydaje się, że ten krok oznacza koniec zainteresowania Amerykanów przestrzeganiem praw człowieka. Chcemy z naciskiem podkreślić – i taki cel ma nasza wizyta – że tak nie jest. Nie można osiągnąć rozwoju gospodarczego w Polsce bez współpracy z "Solidarnością" i Kościołem. Mój rząd powinien oczekiwać od rządu w Warszawie czegoś więcej niż tylko wypuszczenia więźniów politycznych, powinien współpracować z naszymi na tyle tylko, na ile ten współpracuje z "Solidarnością".

Red.: Gdyby Pani chciała kręcić film o Polsce, jak widziałaby Pani swoją rolę?

J.F.: Nie znam żadnej konkretnej kobiety, którą chciałabym zagrać, ale "Solidarność" stanowi dla ludzi na całym świecie przykład nowych, twórczych dróg do samookreślenia i niezależności. A takie sytuacje tworzą znakomite wątki dramatyczne.

Red.: Jak się ma Pani praca do politycznego zaangażowania?

J.F.: Jestem przede wszystkim aktorką i najsukceszniej wypowiadam się w kwestiach politycznych przez swoje filmy. Sztuka to silna broń. Mam możliwość przekazywania idei szerokiej rzeszom ludzi i poczuwam się w związku z tym do społecznej odpowiedzialności. To niekoniecznie musi oznaczać politykę, raczej postawę humanistyczną. Myślę, że moja sztuka wiele zyskała od czasu, kiedy stałam się działaczką. Wspólnie z mężem angażujemy się w sprawy ochrony środowiska, gospodarki, praw człowieka. Jestem członkiem szeregu organizacji społecznych, pomagam zbierać fundusze na liberalnych kandydatów Partii Demokratycznej, z ramienia której mój mąż kandyduje do Kongresu.

Red.: Jaki jest główny wątek Pańskiej kampanii wyborczej?

T.H.: Bronię przede wszystkim demokracji ekonomicznej. Mamy w Stanach demokrację polityczną, mamy wszelką wolność poza wpływem na decyzje gospodarcze.

J.F.: Domagamy się, aby w zarządach wielkich korporacji była również reprezentacja robotników, społeczności lokalnych czy przedstawicieli konsumentów.

Red.: Jakie są różnice w podejściu demokratów a republikanów do sprawy polskiej?

T.H.: Partia Republikańska jest bardziej militarystyczna i drapieżna oraz – co wydaje mi się niebezpieczne – bardziej konfrontacyjnie nastawiona do ZSRR. Z drugiej strony zdają sobie sprawę, że Związek Radziecki nie jest przeciwnikiem, z którym zawsze da się uzyskać porozumienie na drodze zabiegów dyplomatycznych i okazywania dobrej woli. A Partia Demokratyczna wydawała się czasem zainteresowana jedynie negocjacjami, bez zrozumienia potrzeby silnej obrony. Ale tu jej program stopniowo się zmienia. Warto zresztą dodać, że to demokraci wysunęli na pierwszy plan sprawę przestrzegania praw człowieka.

Red.: W czasie wizyty w Polsce spotkałście się z Wałęsą, Bujakiem, Michnikiem. Co Was łączy, a co dzieli?

T.H.: Łączy nas przekonanie, że ludzie powinni być traktowani podmiotowo w życiu społecznym, gospodarczym, politycznym. Nie tak jak w Jałcie, gdzie z Polakami postąpiono jak z pionkami w grze. Myślę, że to co nas łączy, jest silniejsze niż różnice w doświadczeniach wynikające z życia po dwóch stronach żelaznej kurtyny.

J.F.: Bez względu na różnice geograficzne, historyczne i polityczne idee "Solidarności" to w gruncie rzeczy te same idee, jakie przyświecały ludziom, którzy stworzyli nasz kraj – Stany Zjednoczone.

T.H.: Z Adamem Michnikiem łączy mnie dodatkowo to, że mamy wspólny rodowód – wyrosliśmy z rewolty studenckiej 1968 r. Ludzie z 68 roku w Polsce, Niemczech, Francji są nadal aktywni i wciąż odgrywają ważną rolę polityczną.

Rozmawiał: L.K.Liptus

Na Węgrzech 25 II został aresztowany za odeśnięcie karty powołania i książeczki wojskowej 23-letni Zsolt Keszthelyi. W swoim oświadczeniu deklaruje, że nie chce służyć w armii będącej narzędziem terroru wobec własnego społeczeństwa i innych narodów (jak było w Czechosłowacji w 1968 r.). Jest to pierwszy na Węgrzech przypadek odmowy pójścia do wojska ze względów politycznych. Za odmowę służby wojskowej ze względów światopoglądowych i religijnych więzionych jest obecnie ok. 120 osób.

Poparcie dla postawy Zsolta Keszthelyi wyraziło w deklaracji 200 węgierskich opozycjonistów.

Z ART. 52a

● Kolegium w Pile wymierzyło 40 tys. zł grzywny Jackowi Grudeckiemu, pracownikowi tamtejszego "Pometu". Sprawa zaiste niezwykła nawet jak na PRL-owskie prawodawstwo: J. Grudecki – aresztowanego w sierpniu 1986 z art. 282a kk i zwolnionego po 11 września – w grudniu poinformowano, że czyni, o które był oskarżony, przekwalifikowano i skierowano do kolegium sprawę z art. 52a kw, uchwalonego dwa miesiące po aresztowaniu!

● Kolegium we Wrocławiu wymierzyło 50 tys. zł grzywny Adamowi Michałakowi, uczniowi technikum, zatrzymanemu 14 XII podczas malowania "napisów antypanistwowych". Dyrektor szkoły zawiesił go w prawach ucznia i groził wyrzuceniem, jednak po 2 tygodniach wycofał się ("Szkola" Wrocław nr 29/30).

● Na mocy decyzji lubelskiego kolegium z 23 II, 40 tys. zł grzywny zapłacić ma Julian Dziura, pracownik FSC. Zarzucano mu zbieranie podpisów pod listem popierającym powstanie jawnych rad "S" ("Dokumenty i Informacje" nr 13).

● Kolegium w Warszawie 11 XII 1986 wymierzyło 30 tys. zł grzywny Elżbiecie Jędrzejuk z Siedlec, przy której znaleziono kilka egz. prasy niezależnej ("Si Metrum" Siedlce nr 63).

● Kolegium w Warszawie 27 II wymierzyło 50 tys. zł grzywny emerytowi Adamowi Szulczewskiemu, obwinionemu o kolportaż wydawnictw niezależnych.

W OBRONIE NASZYCH PRAW

■ Warszawska Unia NZS zorganizowała 26 II o 17.10 w centrum Warszawy demonstrację pod hasłem uwolnienia oskarżonych o terroryzm studentów z Krakowa. Uczestnicy przeszli Świętokrzyską od Marszałkowskiej do Emilii Plater niosąc transparenty i flagi NZS, skandowali hasta, rozrzućli kilka tysięcy ulotek. MO nie interweniowała.

■ W Zakrocymiu i okolicy zebrano w lutym 1986 podpisy pod petycją do marszałka sejmu o położenie kresu konfliktowi prowokowanemu przez miejscowe władze: usiłują one zdjąć krzyż w szkole oraz demonstracyjnie ochraniają milicjantów winnych morderstwa na Wiesławie Burskim (obie sprawy opisywaliśmy w TM). W petycji podniesiono też postulat przywrócenia rolnikom indywidualnym prawa zrzeszania się w niezależnych związkach.

■ 55 rolników z Fajstawic przypomnieli 20 I w kolejnym liście do sejmu, że ich wnioski o obniżenie składek emerytalnych wciąż nie zostały rozpatrzone, mimo obietnicy złożonej przez postów na spotkaniu w gminie. Rolnicy z Fajstawic od wiosny odmawiają płacenia składek podwyższonych z początkiem ub.r. ("Bl Agencji S Rolników" nr 7).

■ Studenci z III i IV piętra DS "Babilon" (Politechnika Warszawska), na które od dawna nie dociera ciepła woda, postanowili odmówić płacenia za akademik ("MiS" nr 20).

PRL-owski BERUFSVERBOT

● Pracę stracili dwaj uczestnicy Ruchu "WiP" z Gorzowa Wlkp., Jarosław Wojewódzki i Krzysztof Sobolewski, obaj skazani w 1986 na kary więzienia. Pierwszego wyrzucono ze "Stilonu", drugiego zmuszono do odejścia z filii "Ursusa" (SI WiP nr 23).

● Robotnik budowlany z Warszawy Andrzej Stankiewicz dwukrotnie utracił dobrze płatną pracę na telefoniczne żądanie SB. Najpierw w październiku '85 pod pretekstem reorganizacji wymówił mu dyrektor firmy polonijnej "Construction"; wkrótce wyjechał, że prawdziwym powodem był telefon z SB. Andrzej Stankiewicz zatrudnił się wkrótce w innym przedsiębiorstwie zagranicznym "Amak". W sierpniu 1986 rozpoczęło ono prace na terenie Huty Warszawa. W listopadzie szef budowy oświadczył A. Stankiewiczowi, że od jutra nie ma wstępu na teren Huty. Przyznał otwarcie, że decyzję o zwolnieniu podjął dyrektor firmy po interwencji MSW.

W ZAKŁADACH

■ Jaskrawie niesprawiedliwy podział premii eksportowej w Zakładach Przemysłu Wełnianego w Bielsku Białym (dyrektora 60-75 tys. zł, nie związany z eksportem sekretarz POP 18 tys. zł, robotnicy zatrudnieni bezpośrednio przy produkcji eksportowej 4-6 tys. zł) spowodował, że 80% delegatów załogi do samo-

ciąg dalszy na stronie 3

O DRUKOWANIU "TYGODNIKA"

Rozmowa z szefem poligrafii TM

Redakcja: Co możesz nam powiedzieć, nie naruszając w drastyczny sposób zasad bhp? Nakład TM-u chyba nie jest tajemnicą?

O.: Średni nakład wynosi ok. 50 tys. Najwyższy – bo ponad 80 tys. – mieliśmy w lutym 1985; latem albo w jakichś drastycznych sytuacjach zdarza się, że spada poniżej 30 tys. To wszystko są dane szacunkowe. Zwykle pisma związane są z jedną poligrafią. TM drukuje kilkanaście do kilkudziesięciu struktur. Dokładne dane mamy tylko z naszej poligrafii, która robi najwyżej 30% nakładu. Poza tym druk TM-u to nie wszystko, ważny jest kolportaż. Jakas firma może wyprodukować dużo "Tygodnika", a potem nie umieć go rozprzedać.

Odkład TM jest płatny, mamy bardziej wiarygodne informacje o nakładach. Jak się okazało, trzy firmy, które podejrzewałyśmy o to, że TM im zalega, rzeczywiście zrezygnowały. A np. skrzynka, która zamawiała 300, teraz chce 273 – czyli każdy egzemplarz się liczy. Firmy płacą nam za matryce, blachy i diapozytywy. Przedtem nie informowały nas nigdy o urlopach czy kłopotach technicznych, teraz wszyscy spieszą przedrzeć, że za dwa tygodnie będą mieli przerwę, czy że maszyna im się zepsuła.

Red.: Czy osiągniemy znowu 80 tys. nakładu?

O.: To może się już nie powtórzyć. Zmieniło się funkcjonowanie całego ruchu poligraficznego: wszyscy łącznie z nami drukują teraz mniej – z jednej maszyny schodzi najwyżej 6 tys., a kiedyś kilkanaście. Nie wykorzystuje się w pełni mocy maszyn z kilku powodów, przede wszystkim ze względu na bhp. W zasadzie wszystkie firmy, które robiły ponad 100 tys. nakładu, miały jakieś kłopoty policyjne. Wystarczy sobie uprzytomnić, jakim przedsięwzięciem organizacyjnym jest zdobycie takiej ilości papieru i jak niebezpieczne jest wożenie tydzień w tydzień 40 rz. Poza tym utrzymanie dużego kolportażu jest bardzo trudne – gazeta znacznie łatwiej rozchodzi się przez małe skrzynki do 1000 egzemplarzy.

Red.: Dlaczego inne firmy chcą nas drukować?

O.: "Tygodnik" – jako ważne pismo podziemne, wychodzące regularnie – podtrzymuje kolportaż. Ułatwia istnienie małym strukturom, które drukują od czasu do czasu swoją gazetkę i mają już załatwiony jej kolportaż przez to, że co tydzień dostarczają TM. Wydawnictwa książkowe mogą tymi kanałami rozprowadzać książki. Jest też sporo grup, które próbowały robić własną gazetę, ale okazało się to niewykonalne, zaś "Tygodnik" jest takim pismem, pod którym gotowi byli się podpisać, zidentyfikować się z nim.

To jest bardzo częste zjawisko – identyfikacja z TM ludzi, którzy go drukują, poczucie odpowiedzialności za to, co zostało tam napisane. I tak np. w Krakowie, kiedy drukarze uznali, że informacja o zajściach w Nowej Hucie jest nieprawdziwa, to oczywiście wydrukowali "Tygodnik", tyle że dopisali prawdziwą wersję wydarzeń.

Red.: Czy często się zdarza, że ktoś nam coś dopisuje?

O.: Jak na możliwości, które ma poligrafia – bardzo rzadko. Kiedyś jedna firma dopisała "Czytajcie Niepodległość".

Red.: A czy słyszałeś o kimś, kto zrezygno-

wał z drukowania "Tygodnika" bo przestał mu się on podobać?

O.: Wiem tylko o jednej osobie, którą stwierdziła, że drukowanie to dla niej za mało, że chce się zabrać do bardziej zdecydowanych form walki.

Red.: Czy kontrolujecie jakość techniczną TM?

O.: Używamy, prosimy firmy o próbki wydrukowanych numerów. Widzimy, że – poza nielicznymi przykrymi rozczarowaniami – jakość rośnie. Coraz więcej ludzi używa offsetu, na którym łatwiej porządnie drukować niż na powielaczu czy sicie. Poza tym wymaga on dobrej obsługi, więc pracują na nim stale te same osoby, które po kilku latach stają się już profesjonalistami.

Red.: Czy drukują nas w innych regionach?

O.: Mamy 100-procentową pewność, że TM wychodzi regularnie co tydzień w dwóch miastach. Diapozytywy czy matryce wędrują też do kilku innych ośrodków, ale niewiele mamy stamtąd informacji zwrotnych. Znamy dwa przypadki, kiedy grupy drukujące "Tygodnik" poza Warszawą miały kłopoty z lokalnymi władzami "S", które uznały, że należy wydawać tylko miejscową prasę. Jednej firmie nawet nakazano oddać maszynę, której zresztą wcale od regionu nie dostała. Natomiast wiemy, że dużo "Tygodnika" dociera na prowincję normalnym kolportażem.

Red.: Przygotowanie blach, matryc, diapozytów i dostarczanie ich różnym firmom, różnym miastom – to wszystko jest na waszej głowie?

O.: Głównie na to jesteśmy nastawieni. Poligrafia TM to na pewno dużo większe przedsięwzięcie organizacyjne niż produkcyjne. Gdyby w jakimś tygodniu sytuacja była tak dramatyczna, że stanęlibyśmy przed wyborem: zrobić matryce czy wydrukować naszą porcję "Tygodnika" – wybralibyśmy zrobienie matryc. Co tydzień potrzebujemy – jak ostatnio ktoś z nas obliczył – 37 mieszkań, przy czym na samo przygotowanie TM przed drukiem używamy 40.

Red.: Ile czasu Ci to pochłania?

O.: W zasadzie cały czas, ale usiłuję mieć w tygodniu chociaż jedno przedpołudnie wolne. Podobnie pracują jeszcze dwie osoby, kilka poświęca parę dni w tygodniu. Staramy się, żeby większość naszych współpracowników była zajęta nie więcej niż jeden dzień.

Red.: Mija już 5 lat konspirowania. Czy nie stało się to pewną fikcją – nie mówię o unikaniu policji, ale o przestereganiu między sobą zasad "Małego konspiratora"?

O.: To zależy, z kim się kontaktuje. Są osoby, wobec których trzeba zachować całą rytuał: spotkania na skrzynce, hasło, odzew. Ale jest wiele takich, z którymi bardzo się zżyliśmy przez te lata, zaprzyjaźniliśmy się z nimi i ich rodzinami. Wiele ludzi zna mnie z imienia i nazwiska, ponad setka pewnie by się uzbierała. Z naszymi współpracownikami spotykamy się bardzo często prywatnie, pomagamy sobie wzajemnie: kiedy na jakiejś skrzynce urodziło się dziecko, biegnie się na drugą pobrać ubranka czy butelki. Mogę powiedzieć więcej: nasze działania stworzyły nowe środowisko – poligrafii TM.

Rozmawiali: Mól i Z.

ciąg dalszy ze strony 1

SOS DLA WARSZAWSKIEGO KIK-u

Interesujące są losy ludzi, którzy przed 10 laty podjęli się zadania rozbicia warszawskiego KIK-u. Janusz Zabłocki nie został w 1985 r. mianowany postem, a wcześniej władze nie przeszkodziły jego wrogom w pozbawieniu go przewodniczenia koncesjonowanemu Polskiemu Związku Katolicko-Społecznemu. Dzieląc rozpaczliwie szuka dróg powrotu na polityczną scenę. Ryszard Bender, profesor KUL, nominację na postać dostał, a teraz opowiada poufnie, jakiego heroizmu wymaga zastawianie własnym ciałem drogi do Sejmu jeszcze gorszym i znoszenie anatemy środowiska. Jerzy Ozdowski,

do niedawna "bezpартyjny katolicki" wicemarszałek Sejmu, którego podszywanie się pod hierarchię kościelną wymagało prostujących komunikatów sekretariatu Prymasa Polski, dziś animuje różne pseudo-katolickie fantomy, w rodzaju towarzystwa "Odpowiedzialność i Czyn", o którego istnieniu doniósł PAP 27 II.

Wedle wyjaśnień władzy KIK "przejął już cały przypadający nań kapitał" (!). W powszechnym mniemaniu wyrok Urzędu ds. Wznajdź, skazujący klub na śmierć głodową, jest jednak represją za negatywny stosunek klubu do udziału w Radzie Konsultacyjnej Andrzeja Święcickiego, długoletniego, dziś już byłego prezesa KIK w Warszawie.

ciąg dalszy ze strony 2

rządu podpisał wniosek o zwolnienie nadzwyczajnego ogólnego zebrania delegatów. Dyrektor zaczął wówczas straszyć sygnatariuszy komisarycznym rozwiązaniem samorządu wstawiając im, że wpłatali się "w sprawę polityczną". Do zebrania jednak doszło, wyłoniono na nim komisję mieszaną, która ma ustalić na przyszłość konkretne kryteria podziału premii eksportowej ("S Podbeskidzia" nr 84).

W Żyrardowskich Zakładach Tkanin Technicznych zlikwidowano trzecią zmianę i zwolniono ok. 40 kobiet, w tym wdowę z trojgiem dzieci oraz pracownicę, której pozostały 2 lata do emerytury. Oficjalnie twierdzi się, że chodzi o reformę gospodarczą – zwolniono ponoć pracownice mało wydajne – w rzeczywistości jedyny powód to chroniczny brak surowca, którego nie starcza nawet na dwie zmiany. W styczeniu zarządono pracę na zmianę ranną i nocną likwidując popołudniową z powodu szczytu energetycznego. Sąsiednie Zakłady Lniarskie pracują z kolei po południu i w nocy ("Sektor" nr 128).

Pięć lat temu dyr. Romanowski połączył działy Głównego Mechanika i Transportu oraz Produkcji Pomocniczej i Inwestycji w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych nr 7 w Warszawie, a to w celu "usprawnienia i zdynamizowania działalności". Tenże Romanowski z początkiem br. powołał "nowe" działy: Głównego Mechanika, Transportu i Inwestycji. Usadnienie przepisów z poprzedniej reorganizacji ("S Podziemia PBK/PRK" nr 49).

Dyrektor wrocławskiego "Budopolu" powołał jawną tajną policję – donosi "S Dolnośląska" nr 25. Nazwał ją "zespołem ochronnym" i ustalił jej skład: 11 osób, w tym on sam, szefowie PZPR, i noezwiązków, kilku kierowników oraz przedstawicieli Dzielnicowego USW. Głównym zadaniem zespołu jest "podejmowanie skutecznych działań prewencyjnych, zapobiegawczych i dyscyplinarnych, a w uzasadnionych przypadkach także represyjnych" w celu ochrony przed wszelką patologią. Oficjalni informatorzy mogą zgłaszać się na dyżur członków zespołu, niedziałym zaproponowano "skrzynkę korespondencyjną".

W pabianickim "Pomazrze" sekretarz POP zerwał z tablicy informacyjnej świąteczno-noworoczne życzenia Rady Pracowniczej. Tłumaczył potem, że obok słowa "samorząd" zabrakło przymiotnika "pracowniczy", co mogło wzbudzić "niezdrone domysły". Motywy religijne na plakacie z życzeniami uznał natomiast za przejaw braku tolerancji światopoglądowej ("Głos Łodzi" nr 46).

W PAŃSTWIE REALNEGO SOCJALIZMU

Śladem Lejzorka... Współdzielni rolniczej Kościelna (woj. kozalańskie) z chlewni zginęło 700 świń, figurowały jednak w dokumentach. Podobnie w PGR w Złocieniu stoi pusta obora, dyrekcja skupuje mleko od rolników i odstawia do centrali udając, że wszystko gra. Ila Erenburg był ostrożniejszy – jego Lejzorek Rojtzwaniec hodował na papierze króliki ("NAI" nr 93).

Duch wygrawa z ciałem. Kosztem kilku milionów złotych w KWK "Jastrzębie" zaadaptowano stołówkę na klub ZSMP. W pracach uczestniczyło prócz fachowców 10 specjalnie oddelegowanych górników dołowych ("S...ość" Jastrzębie nr 38).

Przygrzało? Prezydent Łodzi nakazał we wrześniu wszystkim sklepom nasiennym, aby przez całą jesień pracowały w każdą wolną sobotę. A one jak to sklepy nasienne: robotę mają wiosną. Personel siedział bezczynnie, protest Zakładu Zaopatrzenia Ogrodniczego i pismo sprzedawców do prezydenta miasta pozostały bez odpowiedzi ("Głos Łodzi" nr 46).

Jednym ciosem władze Siedlec zlikwidowały problem napisów, umieszczanych przez tamtejsze Grupy Ulotkowe "S" m.in. na szybach wystawowych: szyby kazano zamalować.

NAGRODA IM. ANDRZEJA STRUGA

Komunikat Jury powołanego przez p. Nelly Strugową. Na posiedzeniu w dn. 18 II 1987 r. Jury Nagrody im. Andrzeja Struga w składzie: Marian Brandys, Jan Józef Lipski, Zbigniew Raszcwki, Jan Józef Szczępański, Juliusz Żuławski – postanowiono jednogłośnie nagrodzić twórczość Macieja Koszowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem książki "Krajobraz przed bitwą" wyd. "Znak", uznając jej wybitne walory historyczne i literackie. Równocześnie Jury rozważyło kandydatury: Marcina Króla, Igora Newerlego, Marka Nowakowskiego, Kazimierza Ortosa, Włodzimierza Paźniewskiego, Andrzeja Szczypiorskiego.

Przewodniczący Jury – Marian Brandys

Wpłaty na działalność związkową. Ostatnio wpłacił (w tys. zł): na Fundusz Grzywnien: IZA-7,3; GŁOB-1; Śmietana-0,5; IWO-2; Rondo-1,5; TOSIA-10; Opiekun-1,2; Zły-2; GAGAT-5; Renifer-0,8; Filmowcy-1,7; na Region:

TAS-15; FP-1; na Fundusz Kultury Niezależnej: MATEJKO-3; na Oświatę Niezależną: SIKORKI-2; a także: ZEBRA dzięki WACKOWI za 3 tyś, 120, 1,5 tyś; KQ-; dziękuję I del za 13,5 (80); BULION dz. GEBROCHOWI za 2,0;

ciąg dalszy wpłat na stronie 4

23 II w nowojorskim szpitalu zmarł po długoletniej chorobie

gen. PIOTR GRIGORIENKO

czołowy działacz na rzecz praw człowieka w ZSRR, współzałożyciel Ukraińskiego i Moskiewskiego Komitetu Helsińskiego.

Na początku lat 60-tych, po publicznym wystąpieniu z krytyką potężnej, uprzywilejowanej elity partyjnej, został aresztowany i umieszczony w szpitalu psychiatrycznym. Po zwolnieniu – usunięty z wojska i z partii – rozpoczął walkę o prawa obywatelskie w ZSRR. Występował m.in. w obronie Tatarów krymskich, w 1968 r. wypowiedział się przeciwko agresji na Czechosłowację. Kilkakrotnie umieszczany w zakładach psychiatrycznych, swoje przeżycia spisał w książce wydanej w samizdacie. Zwolniony dopiero po trzecim ataku serca, w 1978 r. wyjechał na leczenie do USA. Gdy nie wrócił, pozbawiono go obywatelstwa radzieckiego.

ciąg dalszy ze strony 1

ZADNYCH MRZONEK, PANOWIE?

tyczne ciśnienie" sił zewnętrznych, polski kocioł wybuchłby już dawno. W ZSRR taki czynnik zewnętrzny nie istnieje, a siły naciskające od wewnątrz byłyby znacznie większe, choćby ze względu na problemy narodowościowe. Jest natomiast całkiem możliwe, że wymuszony naciskiem społecznym proces demokratyzacji – choć nie spowoduje daleko idącej zmiany systemu – niemniej zaowocuje także przewrótami w priorytetach polityki zagranicznej ZSRR. Jeśli do tego dojdzie, wtedy na porządku dziennym będzie musiała w całej ostrości stanąć sprawa polska. To są jednak futurologiczne marzenia.

Tymczasem Gorbaczow musi rozwiązać problem: jak pobudzić ruch na rzecz zmian, a zarazem utrzymać go w ściśle określonych granicach? Problemy tego rodzaju są w stanie rozwiązać tylko popularni i charyzmatyczni przywódcy. Stąd usilne zabiegi Gorbaczowa o popularność w kraju i za granicą i wielka potrzeba spektakularnych osiągnięć. Olbrzymie znaczenie miałyby tu sukcesy w rozmowach rozbrojeniowych. Tu jednak kluczową rolę odgrywa kwestia zaufania. I dlatego nie wykluczalbym wcale, że Gorbaczow zdecydował się na wycofanie z Afganistanu. O ile jednak Afganistan byłby pewnym miernikiem wiarygodności i rzetelności intencji, o tyle dopiero nowe podejście radzieckie do spraw Polski byłoby świadectwem głębokich zmian, świadectwem porzucenia XIX-wiecznej imperialnej polityki.

Nie jest jednak wykluczone, więcej – jest dość prawdopodobne, że ruchu na rzecz reform w ZSRR nie da się utrzymać w zaplanowanych ramach. Jeżeli obudzi się śpiący olbrzym – radzieckie społeczeństwo – to proces zmian zyska własną wewnętrzną dynamikę, która pociągnie Gorbaczowa dalej niż chciałby w tej chwili pójść. Tak przecież stało się z Dubczakiem w Czechosłowacji w 1968 r.

A więc nasze największe nadzieje są związane nie z tym, co Gorbaczow zamierza zrobić, ale z procesem, który jego działania mogą zainicjować.

Janusz Białołęcki

LISTY DO REDAKCJI LISTY DO REDAKCJI LISTY DO R

WYJAŚNIENIE WYDAWNICTWA "WERS"

W felietonie K. Katarzyńskiego "SOS dla czasopism" (TM nr 189) przytoczono wydanie przez WERS "Utopii u władzy" M. Heitera i A. Niekricza jako skrajny przykład postawy komercyjnej w niezależnym ruchu wydawniczym. W polemicznej notce O-seta (TM nr 190) porównanie cen "Utopii u władzy" wydanej przez WERS z cenami edycji CDN-u i "Kregu" nabrało niemiłego posmaku.

Rzetelność nakazuje podawać wszystkie istotne dla sprawy fakty i okoliczności. Ponieważ zaniedbał tego zwłaszcza O-set, wyjaśniamy: wydanie "Utopii" nie miało charakteru komercyjnego. Zwracamy nade wszystko uwagę na fakt podjęcia trudu własnego przekładu całości i opracowania edytorskie szersze niż w wydaniu rosyjskim i francuskim (indeksy nazwisk, nazw geograficznych i skrótów).

Zważywszy rozmiary przedsięwzięcia i poniesione ryzyko finansowe, przekroczenia średniej ceny formatu A5 – tzn. 4 zł – o 12 gr nie wydaje się rażące. Zważywszy przy uwzględnieniu faktu, że każdy czytelnik WERSU uzyskał od razu komplet dzieła, a żadne inne wydawnictwo nie daje indywidualnemu odbiorcy gwarancji dostarczenia drugiego tomu.

W wydaniu WERSU kolportowane jednocześnie 2 tomy (676 stron formatu A5) kosztują 2800 zł, natomiast reprint dokonany przez "Krag" z londyńskiego wydania 1 tomu (304 strony formatu A6 czyli 152 strony A5) – 600 zł czyli 4 zł za stronę A5. Wydany przez CDN tom I w przekładzie Instytutu Europy Wschodniej liczy 268 stron i kosztuje 800 zł, a nie 700 zł – jak mylnie podaje TM nr 190. Liczby te mówią same za siebie. Tymczasem O-set stwierdza, że są to te same książki i kl. (w sensie wydawniczym).

WERS uzyskał więc nagane za szybkie dostarczenie czytelnikom pełnej historii ZSRR. Powód – cena, bo informacja o objętości pominięto. Chcemy wierzyć, że tylko pośpiech i nieprzejrzyste informacje podktykowały O-setowi jego błędne zestawienia.

Wydawnictwo książkowe WERS

Cena egzemplarza w regionie Mazowski 15 zł,
poza regionem 20 zł.

Copyright: TYGODNIK MAZOWSZE

GLASNOST

Gorbaczowa. Mnie jednak interesuje bardziej jego rzeczywista, nie słownikowa treść. Komentarzom i interpretacjom nie wierzę: zniechęca mnie i niepokomowany optymizm zachodnich obserwatorów przemian w Rosji, i niezachwiana pewność znacznej części naszych podziemnych pism, że wszystko to tylko mylące pozory, manewry maskujące zawsze te same intencje Kremla. Musiałem sam zacząć zaglądać do radzieckiej prasy (chyba nie ja jeden, bo "Prawdę" – dawniej uważaną za najlepszy papier do pakowania śledzi – coraz trudniej w Warszawie dostać). I okazało się, że daje się czytać, czego nie było nawet w najlepszym okresie Chruszczowa.

"Wystarczy wziąć do ręki jakąkolwiek gazetę, żeby się przekonać, że są tam tematy nigdy dotychczas nie poruszane" – powiedział radziecki dysydent Roy Miedwiediew. Rzeczywiście, nawet pobieżna lektura porcji gazet z ostatnich kilku dni dostarcza jasnych przykładów. Tematami tabu przestały być:

– przywileje aparatu: w "Kazachstańskiej Prawdzie" sprzed niespełna dwóch tygodni artykuł republikańskiego ministra finansów o fikcyjnym zatrudnieniu na lepiej płatnych etatach produkcyjnych ludzi, którzy faktycznie obsługują wąski krąg na kierowniczych stanowiskach (z przykładami, a jakże);

– łamanie prawa przez organy ścigania: "Ogoniok" z końca lutego opowiada, jak półtora roku temu w Republice Karelofińskiej wymuszano zeznania za pomocą tortur: jeden aresztowany został przez milicjantów pobity do nieprzytomności, innemu łamaną czaszkę za pomocą metalowej obręczy, jeszcze innego duszono, zakładając zatkaną maskę gazową. Sprawa zakończyła się zdjęciem tamtejszego ministra spraw wewnętrznych, co również szeroko ogłosiła prasa. Historia dziennikarza Bierchima z gazety "Sowieckij Szachtior", aresztowanego na ulicy, oskarżonego o chuliżństwo i szantażowanego przez służbę bezpieczeństwa z powodu krytycznych artykułów, obiegła również polskie gazety;

– patologia społeczna: okazuje się, że w ZSRR są tysiące bezdomnych i bezrobotnych włóczęgów, co opisuje w obszernym reportażu "Ogonioka" dziennikarz, który przez pół roku wędrował ze stadami "brodiogów" po całym Związku Radzieckim;

– fatalne funkcjonowanie gospodarki: w "Prawdzie" z ubiegłego tygodnia spory tekst o "realistycznym" transporcie kolejowym – dziesiątkach nierozładowanych wagonów wędrujących od stacji do stacji, a wykazywanych w sprawozdaniach jako puste;

– wyklęte tematy i wyklęte nazwiska w kulturze: w ostatniej "Literaturnoj Gazecie" wywiad z dwoma członkami powołanej właśnie komisji ds. spuścizny literackiej Borysa Pasternaka, którzy mówią o konieczności i sposobach jej przywrócenia czytelnikom radzieckim. W tym samym numerze rozmowa z Tengizem Abuładze, reżyserem zatrzymanego od 1984 r. filmu "Skrucha", symbolicznego obrazu stalinowskiej dyktatury;

– Zachód i wszystko co zachodnie, do niedawna konsekwentnie przemilczane lub używane tylko do manipulacji propagandowych. Tu dwa skrajnie różne, ale jednakowo szokujące przykłady. "Moskowskie Nowosti", wielkonakładowa gazeta opublikowała wywiad ze Zbigniewem Brzeziniem (nazwanym w nienapastliwym komentarzu "zawodowym: 'sowiectologiem'"). Mówi on m.in.: "Stronę amerykańską niepokoi /.../ niszczy-cielska akcja, jaką radzieckie siły zbrojne prowadzą przeciwko narodowi afgańskiemu już od ponad 6 lat". I dalej: "Chciałbym zwrócić uwagę czytelnikom radzieckim na fakt, że wszystkie amerykańskie programy strategiczne są otwarcie omawiane i dyskutowane na co najmniej 10 lat przed rozpoczęciem ich ewentualnej realizacji /.../. My dowiadujemy się o rozlokowaniu nowych systemów radzieckich dopiero wówczas, gdy się ono już zaczęło". Czy wreszcie: "Krytyka przywódców politycznych w ZSRR zaczyna się zwykle po ich śmierci, a nie wtedy, kiedy są oni jeszcze na stanowisku. Na przykład w chwili obecnej Związek Radziecki dostarcza broń Iranowi i Irakowi, jednakże robi to skrycie". I drugi ewenement, z wczorajszej "Prawdy": omówienie sygnałowego numeru "Burdy" po rosyjsku, wydrukowanego w RFN, z zapowiedzią wydawania tegoż numeru dla radzieckich kobiet w 100-tysięcznym nakładzie.

Tyle migawek. A czego w prasie radzieckiej nie ma? Problemów narodowościowych i religijnych, otwartego mówienia o stalinizmie, dyskusji na temat aktualnej polityki zagranicznej i oczywiście krytyki Gorbaczowa.

Zamiast podsumowania chciałbym zacytować fragment prywatnego listu z Moskwy do przyjaciół w Polsce: "Wiesz przecież, jak zawsze odnosiłem się do telewizji i gazet. A teraz dostojnie boję się wyłączyć telewizor. Takie interesujące audycje!" (za "Dokumenty i Informacje" nr 12). I druga wypowiedź, już nie tak entuzjastyczna, pisarza Michaiła Szatrowa ("Ogoniok", luty br.): "Z nadzieją czekamy na to, co przyniesie kolejny dzieło, i boimy się, czy to się nagle nie skończy".

B. Dąbr.

ciąg dalszy z strony 1

W ODPOWIEDZI PRZESOWI TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

Obywatelskich. Artykuł ten pozwala rozwiązać organizację związkową, która "narusza brzość państwa lub publiczne", nie wyklucza jednak pluralizmu i nie może być parawanem pozwalającym z góry odmówić rejestracji.

Rozszerzając wniosek z ub. jesieni sygnatariusze żądają także zbadania legalności art. 11 ust. 3 ustawy o związkach. Pozwala on jedynie na zrzeszanie się pracowników z jednej gałęzi zatrudnienia lub zawodu. Narusza to ustawy 1 i 2 artykułu 84 Konstytucji, gwarantujące prawo zrzeszania się bez ograniczeń rodzajowych, a także art. 8 ust. 1 a Faktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych oraz artykuł 2 Konwencji MOP nr 87, które przyznają prawo tworzenia i przystępowania do związków zawodowych "według własnego wyboru".

Przeciwko decyzji Prezesa Trybunału Konstytucyjnego zaprotestował także w liście otwartym dr Andrzej Malanowski: "...Sama lekcja Konwencji nr 87 MOP ratyfikowanej przez Polskę powinna być wystarczającą do kwestionowania Pańskiego kategorię sądów o oczywistej bezzasadności wniosku z prawnego punktu widzenia". Wnioskodawcy ograniczyli się ponadto do zakwestionowania tylko jednego przepisu ustawy, podczas gdy jest faktem, że ustawa o związkach zawodowych gwałci ratyfikowaną konwencję na wszelkie możliwe sposoby. /.../ Jest i drugi powód, natury proceduralnej, dla którego muszę stanowczo zakwestionować Pańską kompetencję w tej sprawie. Otóż jako poseł Sejmu ubiegłej kadencji jest Pan współtwórcą kwestionowanej ustawy. Występując więc Pan jako sędzia we własnej sprawie. /.../".

Wpłaty - ciąg dalszy - Paulina na Kulturę Niezależną 25; OKNO dz. POL-CULowi za 26; za 86; ZEBRA dz. WACKOWI za 3,0 + 0,08; BULION dz. GEBROCHOWI za 7,5; KAROL ze spółdzielni - 3 rzyzy papieru; Komitet Pomocy dla Opozycji Demokratycznej w Polsce przy KPA - 500 USD; Komitet Helsiński dziękuje za 930 f; Skierniewce Wojtkowi 32,95; KRÓL - 100 USD; xxx JELONEK-2; Ciocia M. - 0,5; Salan-3,2; Hrabina-1,5; Kapitan-1; Danusia-0,5; Filip i Flap - 3; Krystyna D. - 0,5; PAJAK-0,5; CZL-1; CHOMIK A. - 2; KAJTEK ZG - 2; Agencja-4,3; LAVSETO-6; Bulwa-10; Magister-0,5; Aniołki-0,4; Sąd-0,4; Henryka-1; MundeK-0,5; BL-15; oraz: (MSS) JOE-3,6; Oaza-0,2; MOT-4; He-Te - 0,5; MM - 0,5 + 0,5 pwa (MSS). DZIĘKUJEMY!